ROK VII. MARZEC 1926. Nr. 3.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



GROBOWIEC SZEIKA W OAZIE.
(Do art. „Z moich wędrówek").

Wiosna nadchodzi.

— Mamusiu! Wycieczka w Tatry już pewna.

— Tatusiu! Obiecał mi Tatuś, że z wiosną pójdę do Ojcowa.

— Mamuś! Jedziemy w Poznańskie z wycieczką.

Te i tem podobne głosy rozlegają się wszędzie, gdzie żyje młodzież, a wszechwładna wiosna zaczyna swe panowanie! Przemawia ona wielkim głosem — głosem natury — do młodego serca, tak że człowiek porywa się i chce wszystko porzucić, byle iść za nią, iść tam, hen, by śpiewać wraz z ptakami weselną pieśń radości.

Ale serca Rodziców jakoś mniej są czułe na pokusy wiosny. Mamusia boi się samego jedynaka puszczać, a Tatuś choć sam przeżywał podobne chwile, ruchem powątpiewającym kręci głową w różne strony.

Młody krajoznawca zaś dusi się wprost w mieście, obija o domy, niby ptak tęskniący do wolności, zamknięty w klatce.

Dość już zimy, dość bezczynnego, nudnego siedzenia w jednem miejscu, gdy natura wabi do siebie. Roztoczyć skrzydła i wzlecieć hen do góry, do swobody, do wolności...

Lecz Tatusiowie mają miny niewyraźne — myślą.. Trzeba czekać cierpliwie, może coś ciekawego wymyślą.

Wieczór odbywa się rodzinna narada. Są tam różne „za" i „przeciw".

— Brak ogólny pieniędzy, a to buciki się podrą, a plecak trzeba wyładować, a skąd wziąć na to, skoro redukcja płac... — wylicza swe zmartwienia Mamusia.

— No, ale zdrowie się zyska — mówi Tatuś i zwycięża na całej linji.

— Możesz jechać. — Co za magiczną moc posiadają te słowa. Otwierają one jakby wrota do raju, do szczęścia. Oby tylko plecak porządnie był wyładowany, kij wziąć w rękę i iść w świat... Oto marzenie młodzieży na wiosnę.

Przeżywanie cudownych lub wstrząsających chwil, obcowanie z naturą, wreszcie życie swobodne, wesołe na wolności, na łonie natury nęcą każdego.

Obozowanie w praktyce.

Wyposażenie i ubiór. By przysposobić się do obozowania trzeba pamiętać: 1) by wybrać najpotrzebniejsze i najlżejsze przedmioty, 2) by zabrać ich jaknajmniej w granicach dozwolonych ze względu na objętość i wagę obciążenia.

Zwykły ubiór marszowy. Najpraktyczniejszym i najprostrzym jest porządny ubiór wełniany, składający się z 1) krótkich spodni, 2) kamaszy wełnianych, 3) miękkiej flanelowej koszuli z dwiema kieszeniami, 4) krótkich płóciennych lekkich kalesonów, 5) siatkowej koszulki ułatwiającej transpirację skóry, 6) wełnianej kurtki z 4 kieszeniami, z tego jedna mała na kartki, pozostałe większe, podszyte wewnątrz nieprzemakalnem płótnem, 7) czapki ubieranej w drodze, zaś w obozie można owinąć głowę lekką chustką, 8) obuwie, albo górskie o grubych podeszwach z okutemi brzegami i wszytym językiem, albo półbuty lekkie,

które umożliwiają wolny ruch w kostce a które służą do chodzenia po łatwym terenie.

Ubiór powinien być z ciemnego materjału, w kolorze niejednostajnym, na słońcu niepełznącym. Spodnie mają być podtrzymane paskiem a nie na szelkach.

Odzież odpoczynkowa. W obozie wieczorem jest wskazana zupełna zmiana ubrania i urządzenie się wygodne; dobrze jest wziąć z sobą krótką pyjamę lekką i ciepłą, trykot tego samego koloru co ubranie, lekkie spodenki sportowe, koszulkę angielską lub płócienną z wyłożonym kołnierzem i parę sandałów.

Odzież na zmianę. Rzeczy niezbędne ograniczają się do kilku chustek i pary pończoch. Korzysta się z dnia spoczynku, by wyprać zwyczajną odzież w miejscu przeznaczonem do prania we wsi; a uprana odzież wnet wyschnie na letniem słońcu.

Noclegowanie. Tutaj również osiąga się wygodę przez stosowny wybór bardzo lekkich przedmiotów lecz dobrze przystosowanych do swego celu. Namiot powinien być podług wzoru alpejskiego „Mummery“ o 2 lub 3 miejscach, albo też sławny namiot Itisa, który w całości waży 1 kg 100 gr. przeznaczony tylko dla jednego obozującego. Ten namiot jest cudowny, nadzwyczaj łatwy do rozbicia, dozwalający wygodnie spoczywać i pozostawiający dość miejsca na umieszczenie plecaka i ustawienie kuchenki w miejscu wygodnem. Nocą, można dowoli pozostawić namiot otwarty lub zamknąć ściąganą zasłoną. Dodajmy, że ścieśnienia w środku wzniesienia można uniknąć z pomocą sznura umocowanego u szczytu namiotu i wyciągniętego do gałęzi pobliskiego drzewa.

Do namiotu w ściślejszem znaczeniu należy dodać rusztowanie, paliki, sznury, podściołkę i koc wełniany. Rusztowanie składa się z czterech dających się połączyć kawałków bambusowych, paliki powinny być z duraluminium odporne i długie, nie należy je nigdy wbijać siłą, lecz poszukać mniej zwięzłego terenu, lub szczelin pomiędzy kamieniami. Sznury powinny być z szpagatu używanego do spadochronów z naciągaczem z bronzu lub stali.

Podściołka powinna być kauczukowa lub też z tkaniny na ten cel przyrządzonej.

Koc wełniany rozłożony na podściółce chroni od zimna idącego z ziemi, można go jeszcze wzmocnić skórą baranią (300 gr.). Kilka arkuszy gazetowych włożonych między podściółkę i koc, również zwiększają uczucie ciepła.

Namiot kanadyjski. Jak powiedzieliśmy, namiot Itisa jest na jednego człowieka, dla dwóch lub więcej obozujących doradzamy namiot typu kanadyjskiego o ścianach pionowych. Ten namiot jest najpraktyczniejszy, ponieważ posiada przed wejściem daszek, który osłania otwór do namiotu i umożliwia umieszczenie kuchenki w progu, zaś zagłębienie w tyle ułatwia włożenie plecaków, naczynia i zapasów.

Polecamy namiot kanadyjski dla dwóch obozujących, lecz odradzamy stanowczo używania modeli na 4, 6 lub 8 miejsc, które są bardzo nieprzyjemne w użyciu pomimo rozdzielenia ciężaru namiotu.

Okrycie nocne. Dawny worek do spania już jest nieużywany, zastąpiło go z korzyścią okrycie z puchu, ważące 1 kg 70 gr. jest wskazane dołączyć do tegoż 2 zarękawki z flaneli ze ściągaczami, ażeby

umieszczać w nich nogi, usiłujące zwykle w nocy wydostać się z pod okrycia. Prócz tego korzystną jest do spania poszewka, którą napełnia się słomą lub suchemi liśćmi. W ten sposób, z nogami wsuniętemi w zarękawki, ciałem owiniętem okryciem, a z głową owiniętą chustką i spoczywającą na poduszeczce można przepędzać noce wygodnie i rozkosznie. Po przebudzeniu się, mając dobry apetyt, wyjmujemy zapasy umieszczone w plecaku, są one przechowane w woreczkach lub w pudełkach aluminiowych.

Pożywienie. Tu również widzimy 2 kierunki sobie przeciwne. Z jednej strony mamy obozujących smakoszów, którzy szukają bardziej pożywienia jak turystyki i w każdej okolicy chcieliby znaleźć coś nowego do spożycia. Drudzy zaś są ascetami, znajdują przyjemność powracając w obozie do życia pierwotnego, ich hasłem jest absolutne jarstwo i abstynencja.

Pomiędzy temi kierunkami krańcowemi znajdzie się miejsce na stosowny środek; w zasadzie należy jeść mało lecz często i unikać wszelkiego gotowania skomplikowanego. Mięso smażone lub pieczone, bigos myśliwski, ziemniaki z wody, jaja, owoce, sałaty, ser i nabiał dostarczają nam pożywienia dostatecznie urozmaiconego i rychło przyrządzonego. Kiedy niekiedy można zaglądnąć do mieszkańców wsi, i w jakiejś chłopskiej gospodzie można sobie pozwolić na zbytek.

W górach, gdzie taternictwo wymaga pozostawania przez szereg dni w oddali od wszelkich osad i wskutek tego uniemożliwia odnowienia zapasów, jest korzystnem zabierać żywność mało ważącą a o znacznej sile odżywczej, jak mleko kondensowane, cukier, mąka, ser, suszone owoce, czekolada etc. Należy jednak pominąć chleb jako zabierający wiele miejsca a wnet kończący się. Zabiera się przeto woreczki z mąką i masło i sporządza się samemu wyborny chlebek albo placki zarówno smaczne jak łatwe w przyrządzaniu.

Materjał naczyń kuchennych powinien być przystosowany do potrzeb obozowych; aluminium wyparło zupełnie ciężkie żelazo zawsze nieczyste i rdzewiejące.

Mała maszynka na stały spirytus „Meta“ z odpowiednim zapasem kostek kulistych lub płaskich, jest bardziej polecenia godną, niż wszelkie maszynki na opał płynny lub jakiekolwiek palenie drzewem nawet najbardziej umiejętne. Dwa garnki 1—2 litrowe, jedna patelnia, 2 talerze, czajnik, sitko, łyżka durszlakowa, kawiarka, kwaterka emaliowana, widelec, łyżka, 2 ścierki do naczynia, 3 pudełka na zapasy, 3 woreczki z płótna ściągane, mytka, 1 wiaderko 3—4 litrowe stanowią urządzenie kuchenne wystarczające na obóz lotny. Mały podręcznik kucharski jest również pożytecznym szczególnie dla początkujących.

Dodatki przynależne. Zycie w obozie wymaga jeszcze kilku rzeczy dodatkowych:

Przybory toaletowe np. mydło, grzebień, zwierciadło, szczotki do mycia i ubioru, pasta do zębów i szczoteczka, ręcznik, brzytwa, gąbka, spodenki kąpielowe.

Przybory do obuwia. Sznurowadło, tłuszcz i szczotki.

Przybory apteczne. Opatrunki gotowe, spirytus, jodyna, waselina oczyszczona, szczypczyki do wyciągania drzazg.

Przybory do szycia w celu naprawienia zadarcia, przyszycia guzika a nawet i do zacerowania pończoch.

Przybory orjentacyjne. Zeszyt, ołówki, przewodniki, mapy, busola, termometr, barometr.

Prócz tego dobry nóż o kilku ostrzach, z szydłem, korkociągiem, kluczem do puszek, kieszonkowa lampka elektryczna, dwa wiadra z pokrywkami celem noszenia wody do obozu, jedna latarnia ścienna z blachy i z miki bardzo lekka, dająca się natychmiast złożyć, 3 świeczki zapasowe. Jedna manierka metalowa o zawartości 1 litra, mogąca się zmieścić w plecaku podczas podróży koleją lub pieszej.

Należy pamiętać o notesie obozowym, gdzie wpisuje się dzienne wydatki i zdarzenie w czasie podróży, nadto pióro atramentowe, portfel, znaczki pocztowe, dowód tożsamości i małą płaską szklaneczkę z aluminium, służącą do czerpania wody ze studzien bez potrzeby zdejmowania plecaka.

Plecak. Jak się wyekwipować? Plecak, ta szafa obozującego, powinien zawierać całe wyekwipowanie i środki żywności, a przytem nie pękać!

Na szczęście nie używa się już przy obecnych ekwipunkach modelu wojskowego, z krzyżującemi się na ciele rzemieniami i szelkami, które utrudniają oddechanie, a również nie używa się już sławnego w podkowę zawiniętego koca, ani sterczących na zewnątrz garnków, w ogólności przyborów zewnętrznych ciężkich do składania i trudnych do pomieszczenia. Umieszcza się je praktyczniej w kieszeniach zewnętrznych (których jest 3, z tych 2 boczne). Jedynie namiot i odzienie od deszczu należy zwijać na zewnątrz plecaka, ażeby były bezpośrednio pod ręką. Ten sposób pozwala w rzeczywistości na wymarsz w czasie deszczu, gdy plecak zostanie napełniony i zawiązany w namiocie, zostaej tenże zwinięty i na samym końcu złożony, można go umieścić w stanie zmoczonym w osobnym pokrowcu na zewnątrz plecaka. Nadto umieszcza się na zewnątrz w kieszeniach, na ten cel zarezerwowanych, rusztowanie, paliki i naciągacze. Jedynie podściołka i koc jakoteż okrycie nocne wchodzą na spód plecaka.

Plecak do obozowania powinien być wygodny i o wielkiej pojemności, urządzenie stalkowe lub trzcinkowe odsadza go od pleców i nadaje mu pewną sztywność i stałość, ułatwiającą w znacznym stopniu marsz w każdym terenie nawet i przy wspinaniu się. Garnki i kuchenka jakoteż zapasy mają być umieszczone pod ręką tak, ażeby na przestanku można odrazu ustawić kuchenkę nie przewracając nic w plecaku, wiadra mają zwisać pod klapą razem z apteczką.

Oto jest ekwipunek obozującego gotowego do wyruszenia w drogę, poniżej podajemy zupełny skład tego plecaka wyładowanego z przypuszczalną wagą różnych przedmiotów, które są w nim ułożone.

Plecak o szerokich szelkach z urządzeniem elastycznem 2 kg, krótka pijama, trykot, lekkie spodenki, lekka koszulka, sandały z futerałem, chusteczki, para pończoch 1·900 kg, Odzież na deszcz, 0·500 kg, namiot kompletny 1·100 kg, podściółka 0·350 kg, koc wełniany 0·280 kg, okrycie nocne 1·070 kg, zarękawki flanelowe 0·300 kg, poduszeczka (poszewka) 0·150 kg, kuchenka, naczynia, zapas spirytusu stałego, ścierki, kwaterka etc. 0·950 kg, przybory toaletowe 0·700 kg, przybory do obu-

wia 0·300 kg, przybory apteczne 0·090 kg, przybory do szycia 0·10 kg, termometr 0·130 kg, wiadra 0·90 kg, latarnia 0·150 kg, manierka 0·115 kg, futerał na namiot 0·350 kg. Razem 10·535 kg.

Ta waga przedstawia ciężar na jednego obozującego, niosącego zupełne i szczegółowe zapotrzebowanie; przy dwóch lub trzech obozujących rozdzielając niektóre ciężary, można tę wagę znacznie obniżyć.

Co do reszty... Mój Boże, reszta jest rzeczą inteligencji, pomysłowości i stanowi „nieprzewidziane“. To główny urok obozowania. Właśnie obozując nabiera się wprawy w obozowaniu.

TADEUSZ SEWERYN.

Legendy o Chrystusie Frasobliwym.

Dokoła małej postaci Frasobliwego Chrystusa snują się apokryfy o tem, jak to Pan Jezus chodził w koronie cierniowej po świecie, a znużony drogą odpoczął w Polsce na przydrożnym kamieniu i zapłakał gorzko nad „krainą mogił i krzyżów“. Z wdzięczności za te łzy zaczęli ludzie rzeźbić nie karzącego, lecz litościwego Boga; rzezali Go w drzewie lipowem, które orzeźwiającym cieniem nakryło Frasobliwego lub kuli Go w kamieniu, który łaskawie dał wypoczynek Świętemu Panu Jezusowi. Powiadają także na Mazowszu i w Małopolsce, że to osika podsłuchała płacz Świętego Wędrowca, pobladła z żalu, aż gałęzie omdlały jej — i do dzisiaj drżą jej liście w cichym płaczu i nieutulonym żalu.

Nie wierzycie? Hej! A małoż to razy Pan Jezus w Polsce bywał? Wszak ci to On od maleńkości po Polsce chodził. Opowiada kaszubski pisarz dr. Florjan Cenowa: „Kjėj sę jedze ze Sławòszéna do Novéhomjasta kòle Młinów, natrôfjô sę njedalėk Domôtova kam, na chtérim są znajdejė dółk do stopé malinkjèho dzecka pòdobni, navet paluszkj są do vidzenjò. Jak Pąn Jezus jesz pò svjece chòdzéł, dlò teho je ten znak ve vjėłgim wuszanovanju“ (Cenova: Skôrb Kaszébskosłovjnskjė móve, Svjecé, 1866). Do dziś dnia kamień ten istnieje a wszyscy ludzie w okolicy Nowego Miasta w powiecie rawskim znają związaną z nim legendę. Tak. Więc nietylko na Via Appia w kościółku S. Maria della pianta, ale i w Polsce mamy ślady „Domine, quo vadis“.

Na te ślady naprowadzają nas legendy o polskim Chrystusie Frasobliwym. Oto pamiętają starzy ludzie na Podlasiu, jako podczas wielkiej wojny usiadł u stóp kamiennej figury „Boleściwego“ chory żebrak-staruszek. I gdy tak Bóg i człowiek zbliżyli się do siebie wspólnie, zatroskana dolą, opodal wyłoniła się z lasu smutna gromadka wojska polskiego, powracającego z bitwy. Na widok ten wstąpił duch boski w kamienną bryłę, zachrzęściało, załomotało w martwej figurze i powstał żywy Chrystus, wzniósł ręce do góry i udzielił błogosławieństwa wojsku polskiemu, bo i ono krew przelało za złości świata. Dziwna, za serce chwytająca legenda!

Figurki, których fotografje zebrał artysta malarz Wiktor Ziółkowski z Lublina, są właśnie niejako plastyczną ilustracją powyższej legendy.

Wykonał je bowiem, wedle informacyj właścicieli, żołnierz polski. Na jednej figurce widać dokładnie wyrznięty rok 1864.

Z powyższą legendą łączy się inna: Kiedy na Golgocie oprawcy żydowscy wbijali w ziemię drzewo męki, Pan Jezus utrudzony dźwiganiem krzyża, usiadł pokornie na kamieniu; a kiedy tak zafrasował się złością ludzką, wsparłszy głowę na dłoni, zobaczył w czeluści ziemnej przed sobą piszczele i czaszkę Adama, praojca wszelkiego grzechu na ziemi. Z tego też powodu rzeźbi lud niekiedy u stóp „Paniezusicka“ czaszkę Adama. Taki właśnie „Pan Jezus Miłosierny“ znajduje się w kościele Dominikanów w Lublinie. (W Sandomierszczyźnie utrzymują, że krzyż na Golgocie z osiki był zrobiony i stąd osikowe listki drżą i kajać się będą po wieki ze wstydu po mimowolnym grzechu). Powyższe podanie apokryficzne, powszechne zresztą w różnych odmianach w legendach i sztuce całej Europy, towarzyszy wizerunkom Ukrzyżowanego od VII lub VIII w. Czaszka Adama szczególnie często występuje w ikonografji kościoła wschodniego. Apokryficzny wątek tych wyobrażeń wytworzyła prawdopodobnie, wedle przypuszczeń Nikodema Kondakowa, chrześcijańska gmina w Jerozolimie. Możliwe także, że motyw ten stał się zobrazowaniem odmawianych w Wielki Piątek i sobotę modlitw i pieśni, obfitujących w zestawienia faktu odkupienia z grzechem pierworodnym i Odkupiciela z Adamem.

Stąd to Chrystus Frasobliwy występuje często w ścisłym związku z krzyżem, godłem męki i odkupienia. Wstawiany tedy bywa w wydłótowaną kapliczkę u szczytu trzonu krzyża. Taką koncepcję Bożej Męki szczególnie upodobał sobie pustelniczy świątkarz ludowy, Wincenty Dydyński z Żabna nad Dunajcem. Przecznicę natomiast oraz dolną część pionowej belki pokrywa wycięta z drzewa, biało pomalowana czaszka Adama ze skrzyżowanemi pod nią piszczelami, oraz narzędzia Męki Pańskiej: dzida, kleszcze, drabina, młotek, gwoździe, gąbka ewentualnie jeszcze emblemata znane w ikonografji chrześcijańskiej: kosa jako symbol śmierci i łopata, symbol kresu ścieżki życia. Śmierć ludzka, przemijalność życia, przypomina też na szczycie krzyża umieszczony, żelazny, kuty lub blaszany — cięty kur ewangeliczny.

Pozostawmy jednak te międzynarodowe symbole na uboczu, a wróćmy do pomysłów Bożych Mąk Dydyńskiego. Jest to dziwnie subtelne wyobrażenie Ukrzyżowania. Zamiast Chrystusa rozpiętego w bohaterskiej, fizycznej męce na krzyżu w bolesnej agonji życia — wizerunek cichego, kornego, wewnętrznego, frasobliwego cierpienia. Mimowoli nasuwa się, może chwiejne w prawdzie, lecz piękne w swej idei przypuszczenie: Lud polski nie chciał słyszeć o wieści „Spełniło się!“ a w woli życia przeszedł do entuzjastycznego okrzyku Marji z Magdali: „Zmartwychwstał!“ Mimowoli udziela się nam powiew marzenia Cyprjana Norwida, który wzdychał do kaplicy, „gdzieby się swojski duch raz wytłumaczył, usymbolicznił rozkwitłymi znaki“.

STANISŁAWA NIEMCÓWNA (Kraków).

Z moich wędrówek.

(Listy z podróży do Egiptu).

(Ciąg dalszy).

Moje Drogie! Możecie mi łatwo zarzucić bierność geograficzną, oraz z uśmiechem stwierdzić, że taka sama powściągliwość w mówieniu cechuje mnie na waszych wycieczkach. Otóż — Drogie moje — wcale inne pobudki mną rządzą w jednym i drugim wypadku. Z Wami wędruję przez teren dobrze mi znany, a za cel stawiam sobie pobudzenie Waszych zdolności obserwowania i wnioskowania geograficznego. Nic mnie tak nie cieszy jak Wasza czynna współpraca w analizie krajobrazu -- nic tak nie smuci jak, gdy wobec uderzających nasze oczy zjawisk geograficznych przechodzicie bez zatrzymania się (dopiero gwizdek wprowadza porządek) lub co gorzej rozmawiając o *consecutio temporum*, wojnie Cezara z Gallami i innych starożytnościach. Tyle wyjaśnienia mej biernej roli statysty na waszych wędrówkach.

Lecz w Wadi Hof i w ciągu dalszych pustynnych wycieczek sprawa inaczej się miała. Dyskusja zagadnień geograficznych nie wybucha spontanicznie i zwykle dobra chwila upłynie, zanim ktoś pierwszy zabierze głos. Jest zawsze dosyć czasu na zrobienie szkiców rysunkowych (niestety, nie są one piękne, bo w tym kierunku brak mi uzdolnienia) i na zastanowienie się nad genezą danego krajobrazu.

Wyćwiczony w geograficznem myśleniu osobnik, chociażby nie bardzo zdolnościami obdarzony, może sobie po namyśle postawić szereg rozwiązań zagadnienia danego. Chodzi tylko, aby je umieć poprzeć odpowiedniemi dowodami naukowemi. Zwykle w tym punkcie rozwoju mej myśli zaczynała się powszechna dyskusja geograficzna profesorów polskich wszechnic. Śledziłam więc pilnie bieg ich rozumowania, wiedząc jak ważnem to być może w dalszem wyćwiczeniu sprawności wnioskowania geograficznego; co więcej sposób ujmowania zagadnień przez poszczególnych uczonych dawał mi pewne wskazówki, prowadzące do ujęcia typu umysłowego, a co za tem idzie w szerszem znaczeniu typu psychicznego człowieka.

I ten zakres „psychologicznego" dorobku bardzo wielkie wartości życiowo przedstawia.

Nad Wadi Hof zatrzymujemy się długo; zstępujemy w dół szczegółowiej analizując formy krajobrazowe. Aparaty fotograficzne pracują jak w ośmio-godzinnym dniu pracy a nie w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Siedzę zadumana na wzniesieniu, skąd szeroki mam widok na dolinę i przypominam sobie, jak wiele legend łączy się z tym cudnym pustynnym zakątkiem. Ot, choćby ta jedna o powtarzającej się nocą w czasie pełni walce duchów chrześcijan Koptów i Saracenów, co tu niegdyś w krwawej walce polegli, w walce o zawładnięcie żyzną doliną życiodajnego Nilu.

Wycieczka do Wadi Hof zakończyła nasze drobne wędrówki w okolice Kaira. Nie ze wszystkich zdaję wam sprawozdanie, bo moje listy objęłyby zakres zbyt szeroki.

VII.

12—20 kwietnia 1925 roku. W poniedziałek dnia 13-go kwietnia wieczorem wyruszyliśmy na wielką pustynną wycieczkę do oazy „Kharga" 200 km wgłąb pustyni Libijskiej leżącej. Przygotowań prawie żadnych, bo wszystko organizuje odpowiedni Komitet Kongresowy. A praca to nielada! Pomyślcie tylko, że na kilka dni wycieczki pustynnej trzeba wziąć z sobą najzupełniejsze wyekwipowanie dla kilkudziesięciu osób. Wchodzi tu w grę tak wyposażenie mieszkaniowo-namiotowe jak i środki żywności (nawet i woda)! Co do składu osobowego wycieczki, to przeważają Polacy, ale ton nadają Anglicy, w których rękach spoczywa także kierownictwo całej wyprawy. Chyba nigdy nie zaniknie w naszej pamięci postać p. Little, w przeciwieństwie do nazwiska wybitnie wysokiego. Okazywał nam przez cały czas wiele uprzejmości i troskliwości o nasze zdrowie i wygody. Przejazd nocą z Kairu doliną Nilu, aż do Oasis Junction nie dał nam żadnych silniejszych wrażeń, poza odczuciem bólu kości po nocy spędzonej w wagonie i smętnego widoku naszych silnie zakurzonych postaci.



Dziewczynka arabska.

W wyżej wspomianym przystanku przesiadamy się już do typowo pustynnego pociągu o oknach niebieskich i okiennicach zapuszczonych nisko; cały pociąg jasno malowany. Jadąc później dalej na południe mieliśmy już do czynienia z biało pomalowanemi pociągami. Całodzienna przed nami droga szczerą pustynią. Pierwsze dwadzieścia minut zajmuje nam dźwiganie się na platformę pustyni, na której pograniczu jeszcze osady stałe, a dalej ku wschodowi już tylko nomadów szałasy spotykamy. W El-Kara spożywamy śniadanie w kolejowem schronisku, niczem w naszej trzeciorzędnej małomiasteczkowej restauracyjce. Ale trzeba i zato podziwiać ludzi, bo utrzymanie takiego schroniska wśród otoczenia pustynnego jest rzeczą nader trudną. Wsiadamy — pociąg rusza powoli jakby nasza dynowska kolejka, skrzypiąc i piszcząc co nie miara i niosąc życie i ruch w nieprzejrzaną równinę żwirowej pustyni. Koło południa krajobraz się zmienia na korzyść. Zanika monotonja, a wjeżdżamy w jary wybitnie skaliste, o nader urozmaiconej rzeźbie. Rzucają się ludzie do okien. W ważniejszych geologicznie punktach pociąg się zatrzymuje i mamy sposobność wysiadłszy robić szczegółowsze obser-

wacje przeważnie z zakresu budowy skał. Dolina, którą mniej więcej od setnego kilometra zjeżdżamy w dół jest naprawdę przepiękna i z powodu swego urozmaicenia i grozy.

Ma się wrażenie jak gdyby silnie wyrzeźbioną przez erozję wodną dolinę wypełniła częściowo akkumulacja wietrzna i w ten sposób powstał silny kontrast form dolinnych i stokowych oraz szczytowych. Tą doliną zstępujemy powoli ku kotlinie oazy Khargi. Jeszcze chwila spoczynku w obszarze krawędziowym, gdzie nas uderza tektonicznie uwarunkowana stromość brzeżna, a u jej stóp od strony wschodu ładnie układające się na obwodzie kotliny wydmy piaszczyste o typie barchanów. W dali majaczeje ciemno zieleń oazy, a bliżej nas szereg najtypowszych gór stołowych urozmaica krajobraz.

Już niedługo, a dobijamy do celu podróży. Coraz więcej śladów działalności ludzkiej dawnej czy obecnej, już wyróżniamy gaje palm i regularnie rozłożone pólka — wreszcie stacja Khargańska przed nami, a obok rozbite namioty, w których mają mieszkać nasi panowie czasu pobytu na pustyni. Niewiasty częściowo umieszczone zostały w schronisku przeznaczonem dla badaczy naukowych, częściowo zaś w pewnego rodzaju hoteliku, który nazwałyśmy hotelem „pod złamaną palmą“.

Oaza Kharga albo Południowa, a w starożytności t. zw. „Oasis Magna“ jest jedną z największych oaz pustyni Libijskiej. Nie chodzi nam tu o jej istotną przestrzeń bardzo zmienną, bo uzależnioną od wydajności studni artezyjskich i pracowitości rolnika miejscowego. O wielkości tej oazy sądźmy po ilości mieszkańców, których liczba przekracza 8.000 osób. W dawnych czasach była połączona z głównemi drogami karawanowemi, a o dobrobycie, znaczeniu polityczno gospodarczem świadczą ruiny dawnych osad, a głównie świątyń pogańskich i cmentarzysk chrześcijańskich. Dziś obserwować można bardzo powolne jej odradzanie się gospodarcze, dzięki coraz nowszemu biciu studni artezyjskich i rozszerzaniu obszaru uprawnych pól. Praca rolnika skierowana jest głównie ku uprawie bawełny latem, a pszenicy i jęczmienia zimą. Wysoko także stoi ogrodnictwo, głównie kultura palmy daktylowej (obecnie w oazie 40.000 tych palm). (Dok. nast.)

ST. KRYSTASIAK (Pruszków).

Echa wakacyjne z Białorusi.

(Ciąg dalszy).

Między dwa wzdęcia morenowe z północy i południa niby w gardziel potworną ujęta, bagnista dolina się płaszczy. Ze wschodu nieograniczona, dopiero za Kleckiem w jedną długą fałdę zmarszczona, olbrzymią płaszczyzną się ku zachodowi ciągnie aż po Fretiaki i za Słobodą het, na południo-zachodzie w karbowany garb się uwypukla... Pośród kępy lip prastarych, niby ostrów w morzu łąk i pól widocznej, mając na północnem wzdęciu Dunajczyce, a na południowem Strzałkowo za sąsiadów, dwór się janowicki tai. Nad jasną wstęgą rzeki Łani wijącej się pośród traw w liczne meandry, pośród starych sadów i pasiek miodem lipnym wonnych, pośród lip i klonów, dziedziniec znaczny przed-

się mając, biały się murowany dwór prześwieca, blaszanym się dachem w słońcu mieniąc. Staropolska to siedziba, Janowicze. Od niepamiętnych czasów w posiadaniu rodu Jeleńskich będąc, niejedno już pokolenie wykarmiła, a dziedzice jej, aczkolwiek ubożeją z czasem nie wypuszczają ziemi z rąk, uparcie się nieszczęściom przeciwstawiając, i choć ze stratą wychodzą, ale na ziemi zostają. Obecny dziedzic Janowicz znaczne obszary leśne posiada, w których drzewostan w porównaniu z innymi lasami jest wspaniały. Lasy te mieszane, gęsto podszyte, w więk-



Stannica w Lubieńcu.

szości jodła, dąb albo grab z sosną stanowią, dając schronienie licznym rzeszom ptasim, pośród których wiele drapieżnych olbrzymów żeruje. Wilki tu stanowią, jak nawet jedno niebardzo pobożne życzenie („Kap ciebie wołki zarezali“) powiada, dość pokaźną siłę, szczególnie zimą, gdy zbite w gromady napastują wsie, dwory i podróżnych Faktem jest, że w roku 1918 wilki pod Siniawką trzech ułanów razem z końmi zjadły. Jacy to tam byli ci wilcy, nie wiadomo, ludność jednak twierdzi, że to były wilki-koniuchy...

Niby wąż srebrno-łuski, pośród łąk się wijąc, cicha Łań na zakrętach szemrząc, ku Prypeci zdąża... Piękną jest Łań i cudne są śnieżyste nenufary, co niby cichych wód rusałki zaklęte, w jasnem swem łonie nektar rosy przed chciwością słońca chronią i dumać się zdają nad życia zagadką, w świeżej, niewinnej piękności rozkoszne. A po obu Łani brzegach żórawi szarych klucze liczne, rozhowory głośne, albo walki z sobą toczą płosząc słonki z tuszyc. Wśród tataraków i kosaćców wonnych, nad ciche wody tonią, białogłowe, siwe czaple stoją,

grożąc życiu ryb i raków, których krocie Łań w swem łonie żywi. Nad wyżej wzniesionemi łanami chmary się grzywaczy, i siniaków wznoszą, osiadając na moment spękane konary dębu-samotnika, wiekowego starca, co jeden po istniejącej tu ongiś dąbrowie został, a teraz nad przeszłością smutnie duma, rozważając kokoleń całych czyny.

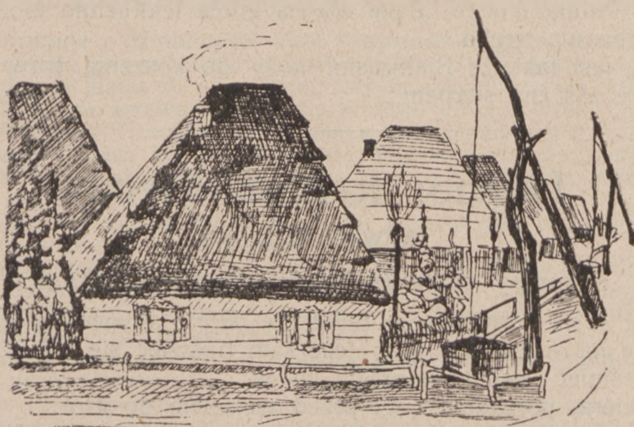
Wysoko gdzieś, w cudownych niebios błękicie rolnika przyjaciele, myszołowy krzywodzióbe krzyżykami tkwiąc, raz wraz kulą na łany



Krzyż na drodze do Radziwiłmontów na Białorusi.

pszeniczne spadają, tępiąc niemiłosiernie susły i chomiki, a pogardliwie pospólstwo mysie omijają.. Malowniczą się linją w obszar pszeniczny wdzierając, rząd się żniwiarek krasnemi chusty mieni. Kobiety nucąc rzewnie, chylają się równo i harmonijnie, kładąc jedną po drugiej garście pszeniczne. To najemnice ze wsi, które zżąwszy własny „chłopski chleb“ (żyto) do pana się za pieniądze zgodziły... Wszędzie w polskich dworach siłę roboczą stanowią Polacy, ze Śląska aż przez księcia Radziwiłła sprowadzeni. Najwyżej funkcje pastucha czy też trzodopasa Białorusini spełniają. Ci białoruscy Ślązanie doskonałego są ducha; używają języka białoruskiego równie dobrze, jak polskiego z miejscowym akcentem śpiewnym, naogół jednak czują się tak na Białorusi, jakby tam z dziada pradziada siedzieli... Jak we dworze rzadkością jest

Białorus, tak jeszcze większą rzadkością jest Polak we wsi. „Chaziaje“ (gospodarze) bowiem wrogo naogół ku Polakom są usposobieni. Nieufni, ponuro w oczy patrzący, na urodzonych bandytów patrzą, w czem to prawdopodobnie, zdanie pewnego oficera „tu każda wieś ma swych bandytów“ uzasadnienie znajduje. Mimo to jednak, gdyś się u chaziaja w chacie znalazł, toś już gościem, osobą nietykalną i nie wyjdziesz, aż cię wszystkiem, co ma najlepszego, udelektuje należycie (wspaniały jest ser białoruski z miodem). Kobiety dorodne wielce, na co już Pol uwagę zwrócił, zabobonne są bardzo i w czary wierzące, szczególnem uprzedzeniem darząc „trzynastkę“, siódemkę“, złorzeczenia w piątek i t. p. Zato proszę patrzeć, gdy czwórkami, po słońca zachodzie wracają za-



Charakterystyczna chata białoruska w Babajewiczach.

wodząc, jak która może najgłośniej: „Mama mienie przykazała, żeby z panom ne gadała“, nieee“ — aż się serce raduje widokiem tak dziarskich niewiast. Z polskich pieśni powodzeniem się cieszą żołnierskie śpiewki w rodzaju: „Do polskiego wojska chłopców zaciągają“, albo „Nasza Andziula“ i t. p. z poważniejszych zaś „Mazurek ułański“.

Wśród chaziajów istnieją organizacje ochotniczej straży pożarnej składające się z młodych parobczaków, którzy w niedzielę, po powrocie z cerkwi, w maszerowaniu się ćwiczą. Ciekawym jest ich stosunek do religji. Odstąpić od prawosławia zanicby się nie zgodzili, ale swoich „batiuszków“ dość lekko traktują, obawiając się raczej czarów, które tym świętobliwym mężom przypisują, niz piekła, którym ci ostatni hojnie w mowach do swych „miadwiediowatych owieczek“ szafują. Wiekowi niemal, a stateczni starcy przypisują owe zgorszenie „swabodzie“ i przepowiadając rychłe najście Antychrysta, zachęcają do życia w „ławrze“ (klasztorze) pięknie żywoty „światych manachów“ (mnichów) przedstawiając. Cmentarze czyli t. zw. „mohiły“ na wysokich się wzgórzach zwykle mieszczą, częstokroć w kilkunastowiorstowej od cerkwi odległości... Ogólnie biorąc, chaziaje dość zamożni są; niema takiej (przynajmniej ja jej nie spotkałem) krzyczącej biedy chałupników, nędza w miasteczkach i dworach się skupia. Każdy chaziaj obszerną

chatę na modłę ukraińską stawianą posiada, konika małego, lecz wytrwałego i żonkę krasawicę czarnobrewą. Ta zaś jak „chaziajka“ (gospodyni) prawdziwa, krów kilka posiada, kochanych świnek kilkanaście, „husek“ (gęsi) łabędziówek siodłatych mendel, „udek“ (kaczek) ze trzy (mendle a nie sztuki) i czarno-żółto-biało łaciatego kota na dokładkę. Lubując się w pięknie wielobarwnemi malwami chatę obsadza, że i tak maleńkie okienka ledwie są z za nich widoczne.... „Cielepiej“ (niedołęga) jest ten chaziaj, który się o siano na zimę dla swego bydełka nie postara, to też na różne sposoby kombinują, aby go zdobyć ilość dostateczną. Chaziaj, który swojej łąki nie posiada, idzie do dziedzica i godzi się „na tretiu kopu“ t. zn. że kosi pańską łąkę, co trzecią kopę dla siebie bierze. Że przytem kopa chaziajska jest na dołku zwykle ustawiona i ubita mocno, a pańska na górce lekkuchno ułożona, dodadawać chyba nie trzeba.

Dziwny jest fakt, że Białorusini kosy do koszenia traw tylko używają, zboże zaś żną sierpem... (Dok. nast.)

Humor krajoznawczy

Jadwigi Bzikoko.

Przepisy zachowania się na wycieczkach:

1. *„Nie czyń drugiemu co tobie nie miło“*, a więc: *a)* Nie zmuszaj nikogo, by na wycieczce jadł, lecz sam poświęć się i zjedz za niego.

b) Nie śmieć suchem igliwiem lasów.

c) Wycieraj porządnie nogi przed wejściem do grot.

d) Czuwaj nad zdrowiem bliźniego i z plecaka zabieraj rzeczy niestrawne jak: pomadki, kiełbasy, ciastka i t. p.

2. *„Nie kradnij“. a)* Nie niszcz drzew, ani krzewów, ani żadnych roślin przez bliźniego twego zasadzonych i hodowanych, nie napychaj kieszeni owocami dziko rosnących drzew, ale spożywaj ile się zmieści owoce szlachetne z cudzego sadu.

b) Zamiłowanie przyrody objawiaj nie zrywaniem roślin, których suszyć ci się nie chce i zamiast w zielniku na śmietniku kończą swój żywot, ale najlepiej zaobserwujesz życie rośliny, gdy się przy niej położysz (mała drzemka lub patrzenie w niebo i marzenie nie zaszkodzi) i życia jej nie odbierzesz.

c) Nie drażnij zwierząt dzikich jak: gęsi, kur, salamander, ryb i kogutów, nie płosz wróbli, bo one same od ciebie uciekną, okaż raczej swą wyższą kulturę, a one cię napewno zrozumieją i okażą to po swojemu, że zamiast pochylić, to podniosą łebki przed ogromem twej mądrości.

d) Pamiętaj o zachowaniu pamiątek ojczystych, cennych dla nauki, a także dla przyrody. A więc wyrzynając na korze drzew przestrogę „Imię głupie na każdym słupie“ podpisz się, by wiedziano w przyszłości, kto wpadł na taki wspaniały pomysł zabezpieczenia drzew przed niszczącą ręką.

Zaś na zabytkach historycznych wyrznij, lub napisz datę zwiedzania, aby wiedziano od jakiego czasu już stoi n. p. Wawel, kamień na Kopcu Kościuszki lub schronisko w Zakopanem.

3. *„Nie zabijaj“*. Człowiek o wysokiej kulturze duchowej nigdy nie napada, ani nie zabija bezbronnego. A więc nie zabijaj inwentarza żywego zamieszkującego sienniki schronisk, ani też żyjącego z sobą nie zabieraj.

4. *„Nawet dzikie hordy szanują swych wodzów“*. Nie odstępuj od programu wycieczki zakreślonego przez organizatora, ale raczej dodaj coś niecoś jak: tajemnicze zniknięcie, wstrząsające stoczenie się ze szczytu... piętrowego łóżka i inne także przyjemne i ciekawe rzeczy,

5. *„Patrz, słuchaj i notuj, a wzbogacisz myśl i przyozdobisz serce swoje, że zapłonie większym ogniem miłości i bliźniego i krajoznawstwa.*

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Sprawozdanie z działalności Koła Krajoznawczego w Mławie: Koło Krajoznawcze zostało zorganizowane w marcu 1925 r. Na pierwszym zebraniu, które odbyło się dnia 28 marca ub. r. przystąpiliśmy do wyboru zarządu, któryby się zajmował wszystkiemi sprawami Koła. Na prezesa wybrano Józefa Leszczyńskiego, na sekretarza Józefa Trzeciaka, na skarbnika Al. Siemiatkowskiego, a na opiekuna zbiorów, jakie zostaną zebrane Sylwestra Makowskiego. Wszystkich członków jest 30. Oprócz tych 30 członków do Koła należą: p. Janina Jaroszyńska (opiekunka Koła) i ks. prefekt Antoni Głowacki, jako członek honorowy.

Drugie zebranie odbyło się 31 marca. Na tem zebraniu uchwaliliśmy program naszych prac podczas ferji świątecznych, a więc:

1) Szczegółowy opis zwyczajów ludowych podczas świąt Wielkiejnocy (każdy zobowiązał się przepisać kwestjonarjusz z „Orlego Lotu“ i według niego opisywać).

2) Naszkicować plan okolicy i wiosek z uwzględnieniem zabytków starych.

3) Spisać nazwy pól w swych okolicach.

4) Spisać piosenki ludowe (jakie śpiewają w danej okolicy), a o ile kto może melodje do tych piosenek.

Podczas tego zebrania wyłonił się wniosek, ażeby po świętach urządzić wieczorek krajoznawczy, na któryby się składały: odczyty o pewnych zakątkach Polski, bajki wypowiedziane w gwarze ludowej, piosenki ludowe i przeźrocza.

Z książek i czasopism.

„Polska Oświata Pozaszkolna“, dwumiesięcznik Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych poświęcony sprawom oświaty dorosłych, jest jedynem pismem oświatowem, które informuje o całokształcie prac oświatowo-kulturalnych, prowadzonych w kraju.

Zeszyt 6-ty „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej“ zawiera: Wspomnienie o Stefanie Żeromskim; Heleny Radlińskiej „Szkoły pracy społecznej i oświatowej zagranicą“; E. N. „Walter Hofmann o wychowawczej roli powszechnej bibljoteki i jej związku z oświatą pozaszkolną“; sprawozdanie z konferencji oświatowej na temat „Oświata pozaszkolna jako zagadnienie polityczne i socjalne“; dział „Z praktyki pracy oświatowej wśród dorosłych“ przynosi aktualne uwagi Klemensa Frelka na temat „Co to jest ognisko oświatowe“.

Ponadto zeszyt przynosi pouczające informacje o pracach oświatowych towarzystw oświatowych w Polsce, charakterystykę prac zagranicznych, oraz przegląd literatury i pism. Do zeszytu dodany jest spis rzeczy całego rocznika pisma. „Polska Oświata Pozaszkolna“ porusza w artykułach swych zagadnienia ogólne, związane z oświatą dorosłych i tą drogą pogłębia treść pracy, podejmowanej w tej dziedzinie; ponadto dostarczając wiele wiadomości praktycznych z zakresu organizacji i metodyki kształcenia dorosłych, a także informacji o tem, co, gdzie i jak się na tem polu robi, jest niezbędnym przewodnikiem dla każdego, kto w pracy oświatowej bierze czynny udział. Do każdego numeru „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej“ dołącza się bezpłatnie dodatek „Teatr Ludowy“.

Oprawne i zaopatrzone w dokładny spis rzeczy roczniki „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej“ stanowią nieprzebraną kopalnię wiadomości niezbędnych w pracach

praktycznych. Warunki prenumeraty: rocznie 8 zł., kwartalnie 2 zł., numer pojedynczy 1·50 zł. Niewielka ilość roczników zbywających jest jeszcze do kupienia w Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska Nr. 30 m. 11.

„Poradnik językowy“ w zeszycie 1 r. b. (rocznik 22!) przynosi na czele prof. J. Czubka roztrząsanie, jak najnowsze przepisy ortograficzne co do pisania *ia* w nazwach obcych (Geranium, lewkonia) wytwarzają w poezji („Panu Tadeuszu“) niekonsekwencje wydawców i przeciwstawia im pisownię poety w autografie. Po kilkunastu zapytaniach i odpowiedziach, następują roztrząsania inż. Rzewnickiego, artykuł redaktora p. t. Figliki ortograficzne, tegoż inż. Rzewnickiego „W sprawie systematycznego zapisywania błędów językowych w naszych czasopismach“ (rzecz bardzo aktualna) i nakoniec „O harmonji mowy polskiej“ ks. Golańskiego (przedruk). Wydawnictwo apeluje do przedpłatników, by jednali pismu więcej przyjaciół. A przecież po dwudziestu kilku latach wydawnictwa pismo powinno mieć już byt zapewniony, zwłaszcza obecnie w wolnej Rzeczypospolitej. Polecamy je wszystkim (przedpłata zł. 7. Adres: Kraków, Podwale 7).

„Drużyna“. Organ młodzieży wiejskiej. Warszawa. Redaktor „Drużyny“ poseł A. Chętnik podkreśla słusznie, że bez krajoznawstwa i bez ludoznawstwa „niemasz ani prawdziwej oświaty ludowej, niemasz ugruntowania czystej polskości, nie będzie też rozwoju kulturalnego i narodowego wsi polskiej. Ludoznawstwo, to poznanie zewnętrzne i wewnętrzne wsi naszej, to poznanie kultury materjalnej i duchowej ludu naszego, to wreszcie zebranie i przechowanie dorobku własnego, czyli tej kultury ludowej i ocalenie jej od zaginięcia i zupełnej zagłady“. Toteż otwiera p. Chętnik w Drużynie: „dział krajoznawczo-ludoznawczy“ w którym drukuje odpowiedzi czytelników na postawione im pytania. W b. r. opisywali czytelnicy: zwyczaje wielkanocne, tańce wiejskie, stare drzewa, instrumenty muzyczne, zwyczaje żniwiarskie i pieczenie chleba.

Stanisław Jarocki, Okolice Wilna. Przewodnik turystyczny. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie. 1925. Miła i ciekawa książeczka odbiega swą treścią od szablonowych przewodników. Są tam wprawdzie i wskazówki praktyczne i drogi wyznaczone, któremi można dojść do celu, ale poza tem pełno tam wspomnień dawnej i co dopiero minionej przeszłości i obrazów widoków, które wraz z autorem, czytając jego przewodnik, zwiedzamy. Oto próbka stylu autora: „Droga nas wiedzie obok leśniczówki i raptem — stajemy oczarowani zieloną barwą jeziora... które w obramowaniu gór porosłych lasem robi wrażenie przecudnej dekoracji do jakiejś legendowej bajki. Cisza. jaka tu panuje, to odcięcie od świata — lasami, działa kojąco na nasze nerwy. Nie czując zmęczenia, oczarowani urokiem, zwiedzamy brzegi jeziora, lub płyniemy łodzią w dal... zachwycając się seledynową barwą...“

Tak pisze ten, kto nie tylko zna okolice, które opisuje, ale który umie wczuć się w piękno ich i umie wrażeniami swemi tak się dzielić, że zachęca czytelnika do zwiedzenia tych stron. Koła krajoznawcze powinny z tym przewodnikiem się zapoznać, a jako teren wycieczek wakacyjnych obrać okolice Wilna. I nie tylko je zwiedzić, ale przeżyć tam w obozach wędrownych parę tygodni.

Ziemia. W numerze 2. znajdujemy artykuły związane z życiem i działalnością St. Staszica W numerze 3. zaczyna Redakcja drukować szereg artykułów poświęconych Krzemieńcowi, zgromadzonych przez prof. M. Woźnowskiego, które później mają się ukazać w książkowem wydaniu.

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki i u p. Czaykowskiego, plac WW. Świętych (sprzedaż dzienników).

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbisu“ w Krakowie.